



POLACY W SOWIETACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W czasach walk o niepodległość walczyli i wspierali boje o Wolną Polskę, po zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej pozostali na swoich ojcowiznach, dostając się pod władzę bolszewików – Polacy w Związku Sowieckim. System sowiecki upominał się o nich jako pierwszy. Jako grupa, która stawiała opór powszechnej sowietyzacji, uznana została za „element wywrotowy i niepewny”. Od połowy lat 20. rozpoczęły się masowe represje, których kulminacją była tzw. polska operacja NKWD 1937–1938. Zapoczątkowana wtedy eksterminacja ludności polskiej znalazła swoją kontynuację po wkroczeniu Sowieców na terytorium Polski w 1939 r. i 1944 r. W prezentowanym numerze przedstawiamy tragiczną historię Polaków „skazanych na zapomnienie”.

Ludność polska w państwie sowieckim

W 1914 r. na podstawie ówczesnych zaniżanych statystyk rosyjskich liczba Polaków w Rosji (z wyłączeniem tzw. Kongresówki), osiągała ok. 1,612 mln osób. Dla porównania polscy demografowie wyliczali ją wówczas na 2,923 mln osób. Poza Kresami największe skupisko polskie żyło w Petersburgu, Odessie, Rydze, Moskwie, Tyflisie. Odgrywali znaczącą rolę: w wojsku, administracji i przemyśle.

Skład społeczny i osobowy zmienił się wyraźnie po powstaniu styczniowym. Zmiany społeczno-gospodarcze spowodowały napływ dużych grup chłopskich, pracowników przemysłowych, w tym du-

żą liczbę robotników niewykwalifikowanych. W 1897 r. w Rosji europejskiej Polaków pochodzenia szlacheckiego było 23,3 proc., mieszczańskiego 27,6 proc., a chłopskiego 44,8 proc. Na terenie Kaukazu i Syberii liczba osób pochodzenia chłopskiego dochodziła nawet do 73 proc.

Gros Polaków w ZSRS to społeczność skupiona na terenach kresowych dawnej Rzeczypospolitej.

Wewnętrzna polityka Sowietów

Sowiecką politykę można określić krótko – z jednej strony terror, z drugiej, dawa-

nie ułudy wolności, np. w oświacie i życiu społecznym. Był to zabieg czysto taktyczny. Miała tą drogą pójść pełna indoktrynacja społeczeństw Rosji Sowieckiej, prowadząca do całkowitego zniewolenia. Bolszewicy wprowadzili tzw. model sowieckiej polityki ludnościowej, której celem było pozyskanie sympatii społecznej i pełne podporządkowanie. Najbardziej zyskały Ukraińska i Białoruska SRS.

Liczba Polaków w ZSRS

Poczynania urzędników uwidoczniły się szczególnie podczas Ogólnozwiazko-



Była granica Rzeczypospolitej Polskiej i ZSRS na rzece Zbrucz. Stan obecny, wrzesień 2008 r.

wego Spisu Ludności w grudniu 1926 r. Szczególnie na Kresach na miejscowych urzędnikach spisowych była wywierana silna presja, aby zaniżyć liczbę osób narodowości polskiej na rzecz białoruskiej i ukraińskiej. W miejscowości Wielka Czerniawka k. Berdyczowa tamtejszy rachmistrz spisowy na ogólną liczbę 888 katolików w formularzu narodowość polską wpisał tylko w 16 przypadkach, gdyż reszta „nie udowodniła” swojej polskości. We wsi Zawadyńka k. Kamieńca zapisano wszystkich jako Ukraińców, motywując to słowami, „że Polacy mieszkają w Polsce, a to są tylko Ukraińcy-katolicy”. We wsiach okręgu kamienieckiego: Ksawerówka według spisu Polacy stanowili 1,3 proc., a faktyczne ok. 81,25 proc. W Kalaturach spis wykazał 41,3 proc., faktycznie 62,82 proc., w Rechtowej 24,08 proc., a rzeczywistość 40,82 proc. W Hucie Jackowskiej odpowiednio 41,3 proc. i 71,1 proc.

Pomniejszono ich liczbę. Odbywało się to różnymi sposobami. Często „nie chciało ujawnić, iż niektóre ukraińskie wsie i rejony są szczerze i wyłącznie polskie”.

Według tego zafałszowanego spisu z 1926 r. do narodowości polskiej „przyznało się” 782,3 tys. obywateli ZSRS: Rosyjska FSRS – 204 tys., Białoruska SRS ok. 97 tys., Ukraińska SRS 496 tys., na Zakaukaziu żyło ok. 6 tys., a w Rosji azjatyckiej ok. 3 tys. Najliczniejszym skupiskiem polskim był okręg leningradzki, w którym polskość zadeklarowały 43 202 osoby. W Moskwie 17 068, Kijowie 12,9 tys., Odessie 8,6 tys., Charkowie 5,7 tys., Dniepropietrowsku (Jekaterynosław) 2840, Żytomierzu 4,9 tys., Berdyczowie 3 tys. Największymi skupiskami polskimi w ZSRS, lecz rozproszonymi, były tereny Wołynia, Podola i Mińszczyzny. Tam żyła zasiedziała ludność polska, przeważnie autochtoniczna.

Również obecnie trwają spekulacje nad ustaleniem prawdziwej liczby ludności polskiej żyjącej w ZSRS w 1926 r. i w okresie międzywojennym. Polski MSZ szacował ich liczbę na ok. 955 tys. Autorzy „Wielkiej encyklopedii powszech-

nej” Gutenberga określili ich na 1,5 mln. Współcześnie Zdzisław Julian Winnicki, na podstawie najnowszych rozważań badawczych, podaje liczbę Polaków pozostałych na Wschodzie na co najmniej 1,5 mln osób, zaznaczając, że „wielokrotnie spotykaną w literaturze przedmiotu jest znacznie większa liczba – 4 mln”. Przeglądając materiały dotyczące tego zagadnienia, ich liczbę w ZSRS w 1926 r. można określać na 1,5 mln, z tendencją podwyższenia o kolejne pół: przyrost naturalny w kolejnych latach i o osoby

skrywające swoje polskie pochodzenie w obawie przed nowymi prześladowaniami. Daje to liczbę ok. 2 mln Polaków żyjących w okresie międzywojennym w Sowieciech.

Szczególnie duże zaniżenia liczby Polaków miały miejsce na Białorusi. Stanowili tam znaczącą grupę, czego efektem było uznanie języka polskiego za język urzędowy republiki. Podobnie było na Ukrainie, gdzie eksperyment narodowościowy wykorzystano do szerokiej ukrainizacji. W tych przypadkach Moskwa wspierała działania antypolskie.

Należy pamiętać, iż Polacy nie wyzbyli się niechęci do władzy sowieckiej utożsamianej nadal z dawną Rosją carską. Utwierdzał ich w tym język rosyjski, centralne zarządzanie z Moskwy oraz represje.

Sowiecka odmiana polityki imperialnej Rosji

Plany opanowania Europy były w rzeczywistości starą wielkomocarstwową polityką carską, przejętą i dopasowaną do nowej doktryny wyrosłej z myśli Lenina, Bucharina, Trockiego, a udoskonaloną pod wszechwładzą Stalina. Tu zastosowano hasła rewolucyjne. Nie zaprzestali tych przygotowań nawet po niepowodzeniach wojny z Polską w 1920 r. Już w 1926 r. Sowieci rozpoczęli oczyszczanie nadgranicznego pasa wzdłuż Polski z „elementu wyrotowego, niepewnego”, w dużej części zamieszkanego przez Polaków. Wywożono ich za Ural. „Najniebezpiecz-



Rodzina Julii Miłkowskiej w Nowogrodzie Wołyńskim (1932 r.), USRS. W środku Emilia Zagórska, pochodziła z Krakowa, babcia Julii Miłkowskiej, zmarła w Żytomierzu w 1934 r., przeżyła 102 lata

niejszych” uwięziono. W 1928 r. prawo dawstwo sowieckie usankcjonowało niewolniczą pracę jako „środek reedukacji i resocjalizacji”, a 7 kwietnia 1930 r. utworzono Główny Zarząd Obozów tzw. Gułag.

Aby zrozumieć podejście bolszewików do kwestii narodowej i pojęcia odrębności społecznej, trzeba sięgnąć do głównych ich koncepcji. Utrzymywali, że niepożądane jest tworzenie się państw narodowych, gdyż to osłabia impet ich dalszej walki klasowej. W ślad za tym szła pełna ateizacja, niszczenie więzi społecznych i rodzinnych.

Aby utrzymać władzę przy bardzo trudnej sytuacji społeczno-polityczno-ekonomicznej, rządzący nią bolszewicy zastosowali wiele sprytnych wybiegów. Ta polityka narodowościowa, zwana od jej

twórcy „leninowską”, pragnęła za wszelką cenę odsunąć narody i ludy od dążeń do posiadania niezależnych państw. Dlatego głośzono oficjalnie, że każda, najmniejsza nawet, grupa zamieszkująca Rosję ma prawo do szerokiej autonomii w ramach związku państwowego, oczywiście pod zarządem jednej partii – komunistycznej. Był to sposób na przyciągnięcie do władzy ludzi, którzy reprezentowaliby te społeczności. Sprytnie przełamało to dystans całych środowisk do władzy i umożliwiło bolszewikom wejście w lokalne wspólnoty. W rzeczywistości poddawano ich pełnej kontroli, a w miarę umacniania się wprowadzano sprawdliwość bolszewicką i to był prawdziwy cel. Nadrzędnym dążeniem tej polityki była jednak szeroko zakrojona sowietyzacja, polegająca na usuwaniu do-

tychczasowej kultury, tradycji, religii, a zastępowanie jej nowymi ideami oraz hasłami, które w początkowej fazie były przekazywane w formie delikatnej i mniej natarczywej, w miarę krzepnięcia władzy stawały się coraz ostrzejsze i stanowcze, aż po pełen terror.

Bardziej skomplikowana była sytuacja narodów, które miały swoje ojczyzny poza Rosją Sowiecką. Dotyczyło to przede wszystkim Polaków (postrzeganych jako głównych opozycjonistów, ze względu na przyległość graniczną i wojnę 1920 r.), Niemców, Finów, Łotyszów, Estończyków, także Serbów, Greków i Litwinów. Niestety, w zwalczaniu wrogich społeczności Polacy byli wystawieni na pierwszą linię. Polskość i związek z narodem polskim były najgorzej odbierane i najmniej pożądane przez władze sowieckie. ■

Pierwsza fala akcji antypolskiej

Od początku istnienia państwa bolszewików społeczność polska była tam poddana inwigilacji, indywidualnym represjom, które dla jej potrzeb i w miarę wzmacniania się władzy przybierały zmasowany charakter.

Ludność polska bez wyjątku – zarówno miejska, jak i wiejska – była poddana zniewoleniu od myśli po czyny. Najbardziej konserwatywną, a tym samym traktowaną jako szczególnie wroga, była ludność wiejska. Na wsi pozostała jeszcze mała własność odbierana jako ostoja starożytnego systemu (areal ich wahał się w granicach jednego do dziewięciu hektarów, większe to była rzadkość). Prowadzono stałą agitację i w różnej formie wywierano naciski na postawy pozostałych przy swojej okrojonej własności polskich chłopów. Funkcjonariusze i aktywiści posuwali się nawet do niszczenia zasiewów, zatrutowania ziarna, „psucia inwentarza”. Tych drobnych właścicieli całymi rodzinami, wsiami zastraszano, aresztowano. Często miały miejsce pojedyncze zbrodnie, z czasem również masowe, najczęściej bez wyroków sądowych, które po fakcie dopasowywano do ofiar.

Drogą decyzji administracyjnych w ramach tworzonych kolchozów konfiskowano ziemię. Niestety, czas pięcioletniej kolektywizacyjnej (1929–1933) pokazał, że ciągłe zabiegi socjotechniczne mające przygotować ludność polską do zmian mentalnych spełzły na niczym i na efekty tego nie trzeba było długo czekać.

Podjęmowano otwartą walkę z przejawami ich oporu. Niszczono wszystko, co wiązało się z nią, poczynając od dóbr materialnych, po likwidację fizyczną. Komuniści pomni porażki 1920 r. uważali Polaków za istotną opozycję dla ich planów rewolucyjnych. Zenit nastąpił po uświadomieniu sobie, że próby sowietyzacji Polaków żyjących w ZSRS nie udały się i ujawniła się wręcz wrogość Polaków do tych działań. Jako grupa narodowa zostali potraktowani w sposób specjalny.

W zamyśle sowieckim mieli oni być podstawą szerokiej agentury, a to z kolei sugerowało, że każdy „Polak to wróg klasowy i agent”.

Rok 1929, nowa pięcioletka kolektywizacyjna, sowietyzacyjna stała się początkiem już masowych tragedii. Do jej przeprowadzenia użyto wszelkich środków i metod. Sprzeciw miał być łamany, winowajcy odszukani i ukarani.

Antypolska operacja NKWD

Kulminacyjną część terroru stanowiła tzw. polska operacja NKWD 1937–1938. Opierała się formalnie na dyrektywie nr 00447, odnoszącej się do zwalczania wrogiego elementu w państwie oraz na głównej dyrektywie Nikołaja Jeżowa nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. Skierowana była przeciwko ludności polskiej i posiadała znamiona nacjonalistyczne. Dotyczyła absolutnie wszystkich Polaków bez wyjątku: chłopów, robotników, również partyjnych, komunistów, młodych, starych. Wspomniany rozkaz 00485 „O działalności faszystowsko-powstańczej, szpiegowskiej, dywersyjnej i terrorystycznej wywiadu polskiego w ZSRS”, podpisany był przez Jeżowa. Odnosił się do wszystkich przedstawicieli społeczności polskiej. Uważa się, że był to pierwszy sowiecki dokument o zabarwieniu antynarodowym. Rozkazywał od 20 sierpnia 1937 r. przez trzy miesiące zlikwidować problem polski i, oczywiście, rzekomy, ściśle z nim powiązany system agentury i organizacji antysowieckich. Zostało to zatwierdzone przez Politbiuro KC WKP (b), 9 sierpnia 1937 r., a już 11 sierpnia została wydana kolejna decyzja z podpisem Jeżowa odwołująca się do tego rozkazu i konkretyzująca tok postępowania służb bezpieczeństwa. Nakazywał wyszukiwanie agentów ze wskazaniem wyraźnym na ich silne polskie związki. Zbierano masowo dane o Polakach. Wytworzono tak olbrzymią presję antypolską w społe-

czeństwie, że praktycznie przynależność do tej grupy skutkowałą wieloma osądzeniami, oskarżeniami i w konsekwencji wyrokami. Przyszłych skazańców podzielono na sześć kategorii. Pisma te wyposażały NKWD w nowe procedury postępowania. Dały im pełną swobodę.

Po aresztowaniu i śledztwie sporządzano notatkę o skazanym, jego występku i załączano „materiał dowodowy”. Następnie funkcjonariusze, komisja dwuosobowa – „dwójka”, w składzie: miejscowy naczelnik NKWD i prokurator musieli co ok. 10 dni przeglądać te akta i starać się je powiązać z innymi przesłuchiwany. Skazywanych dzielili na dwie grupy: pierwszą stanowili skazani na rozstrzelanie, drugą na więzienie od pięciu do 10 lat. Następnie akta spraw przesyłano do Moskwy, gdzie każdorazowo wyroki podlegały ostatecznie zatwierdzeniu, najpierw przez prokuratora generalnego Jeżowa, a później Andrieja Wyszynskiego. W razie potrzeby zastępowali ich w tych czynnościach M.P. Frinowski, G.K. Roginskij. Akta te w nomenklaturze enkawudowskiej nazywano albumami lub sprawami albumowymi. Dziennie podpisywano 200–300 spraw. Żaden z nich nie zagłębiał się w nie ani przed, ani po ich podpisaniu. Była to typowo mechaniczna czynność. W zastępstwie do ich przeglądania i ewentualnego opiniowania byli wyznaczeni w Moskwie naczelnicy oddziałów centralnych NKWD: W. E. Cersarskij – szef działu ewidencyjno-statystycznego, A.M. Minajew-Cikanowski – szef kontrwywiadu, oraz I.I. Szapiro – szef sekretariatu. Nazywano ich „specjalną trójką przy Jeżowie”. Po zaopiniowaniu „albumy” wracały do rejonów. Miejscowi naczelnicy i prokuratorzy podpisywali je mechanicznie. Wszyscy skazani w „albumach”, jak i w innej procedurze, podlegali Wojennemu Sądowi Najwyższemu ZSRS lub Trybunałowi Wojennemu.



Nikołaj Iwanowicz Jeżow (1895–1940), szef NKWD w latach 1936–1938, jeden z głównych wykonawców polityki masowego terroru w ZSRS lat 1936–1938. Na polecenie Stalina przygotował i rozpoczął masowe represje, które zyskały potem miano Jeżowszczyzny. Objęły one cały korpus oficerski Armii Czerwonej i inne instytucje rządowe, partię bolszewicką i miliony innych niewinnych ludzi

Dodatkowo Jeżow rozszerzył jeszcze te represje specjalnym rozkazem z 15 sierpnia 1937 r. „O represjonowaniu żon zdrajców ojczyzny, członków prawicowo-trochowskich, szpiegowsko-dywersyjnych organizacji, potępionych przez wojenne kolegia i wojenne trybunały”. Rozkaz dotyczył żon „zdrajców” i ich dzieci. Po całej procedurze śledczej, gdy małżonek był zaklasyfikowany do wroga pierwszej kategorii, otrzymywały wyroki ośmiu lat łagrów, a gdy do drugiej – pięć lat. Dzieci w wieku powyżej 15 lat kierowano do oddzielnych łagrów, kolonii i domów dziecka, a młodsze, do 15 lat, do specjalnych domów dziecka i żłobków. Następnie poszerzono operację o dalszych krewnych, co przyjęło Politbiuro KC WKP (b) 5 września 1937 r. w piśmie P51/920. Duża liczba aresztowanych, przepełnione domy dziecka wymusiły na Jeżowie zmiany. 21 listo-

pada 1937 r. nakazał rodziny oskarżanych Polaków wysiedlać z miejsc ich dotychczasowego zamieszkiwania. Stosowane było to jako pomocnicze rozwiązanie tylko w niektórych rejonach.

Na taką skalę represji mieszkańcy państwa sowieckiego byli całkowicie nieprzygotowani, bezradni, przerażeni i sterroryzowani. Operacja bezwzględna w metodach wymuszała najbardziej krzywdzące sytuacje. Ludzie ginęli i przepadali bez wieści. Wiele rodzin starało się ratować „dzięką ucieczką” do Polski, a nawet w głąb Związku Sowieckiego i dalej do Afganistanu i Persji. Przyznanie się do myśli o opuszczeniu Sowietów, nie mówiąc już o próbie czynnej ucieczki, dawało podstawy do wszelkich oskarżeń. Także często wymuszone obciążenia w czasie przesłuchań innych oraz donosy „świadków”, a nawet brak prawidłowych doku-

mentów stanowiły pretekst do ferowania szybkich wyroków, nawet śmierci, a artykuły były dopasowywane po fakcie.

Termin rozpoczęcia tej antypolskiej akcji wstępnie wyznaczono na trzy miesiące – od 20 sierpnia do 20 listopada 1937 r., lecz względy techniczne opóźniły jej oficjalne rozpoczęcie, jak również zakończenie (niewystarczająca baza techniczna). Jeżow wyznaczył ją ponownie na 2 października 1937 r. W rzeczywistości działania władz trwały już od kilku miesięcy, a terror i zabójstwa od początku istnienia władzy bolszewickiej. Liczba skazanych i ofiar przekraczała oczekiwania samych enkawudzystów, którzy prowadzili między sobą swoistą rywalizację. To opóźniło jej zakończenie. Przedłużano ją. Ostatecznie przesunięto jej zakończenie na 1 sierpnia 1938 r., a dla obszaru Białorusi wyznaczono na 1 września 1938 r.

Opóźnienia sięgające kilku miesięcy, przepełnione areszty spowodowały, że moskiewskie Politbiuro przyjęło 15 września 1938 r. zarządzenie P64/22, wprowadzające zmiany procedur i odejście od „porządku albumowego”. Dla przyspieszenia „prac operacyjnych” ustanowiono słynne później tzw. nadzwyczajne trójki. One miały dokończyć rozpatrywanie wcześniejszych „spraw albumowych”. W ich skład wchodził naczelnik miejscowego rejonowego NKWD, prokurator i miejscowy szef partii. Ich decyzje nie wymagały zatwierdzenia przez centralne Biuro Polityczne i na tym polegała ich istotna różnica w porównaniu z innymi, wcześniej tworzonymi „trójkami”. Wyroki nie wymagały żadnej akceptacji, a ich decyzje były nieodwołalne. Mogły uniewinniać aresztowanych, jak również dowolnie ich skazywać.

Nadzwyczajne „trójki” istniały tylko przez dwa miesiące, do 15 listopada 1938 r. Każda z nich pracowała z różnym natężeniem przerabianych teczek „albumów”, od kilku do rekordowych ponad 8 tysięcy załatwionych w obwodzie leningradzkim. Około 4 tysięcy rozpatrzone w obwodzie nowosybirskim, swierdłowskim, czelabińskim. W tym czasie w sumie wydały wyroki na ok. 108 tys. osób, w tym na 21 258 Polaków, a tylko 137 uniewinniły. O masowości tych akcji („trójek”) mówił jeden z sędziów – Siemionow, że „w ciągu jednego wieczora przepuściliśmy do 500 spraw i sądziliśmy po kilku ludzi na minutę, skazując na rozstrzelanie i na różne okresy pozbawienia wolności [...]. Nie nadążaliśmy przyrzeć się materiałom w aktach, a nawet przeczytać wezwania”.

Skuteczność organów w ferowaniu wyroków śmierci była bardzo wysoka. Według wyliczeń sowieckich w latach 1937–1938 sądy, trybunały i kolegia wojenne nakazały rozstrzelać 19 proc. sądzonych, natomiast słynące z okrucieństwa nadzwyczajne „trójki” na rozstrzelanie wyznaczały aż 49,3 proc. sądzonych. Metody tu przyjęte zastosowano z „powodzeniem” w 1939 i po 1944 r.

Niestety, pozostała część ludności polskiej podlegała często bieżącemu, stałemu terrorowi i prześladowaniom, przez uprawnionych do tego funkcjonariuszy

NKWD. Kroki i czyny zmierzające do pełnego „ukarania i uporządkowania” Polaków rozpoczęły się już w końcu 1929 r., a konsekwencje tych działań przede wszystkim spadły na duże grupy ludności polskiej i z każdym rokiem przybierały coraz tragiczniejsze skutki. Tak zwana operacja polska NKWD z lat 1937–1938 była już jej zenitem i ostatnim etapem walki. Przez te lata wzmożonego terroru i represji stosowano najróżniejsze formy wywierania nacisku od nachodzenia, wzywiania na rozmowy, rewizje, zastraszania, pobicia, konfiskaty często już resztek dóbr, a w dalszej konsekwencji doprowadzono, nie cofając się przed najdrastyczniejszymi działaniami, do fizycznego niszczenia całych rodzin. Wiele osób aresztowanych pojedynczo, jak również grupowo, po ciężkich przesłuchaniach przy stosowaniu wielu wyszukanych tortur, najczęściej w większych grupach było mordowanych przez oddziały NKWD i zakopywanych w dużych bezimiennych mogiłach. Najczęściej ofiary ustawiano po dwie, trzy osoby podobnego wzrostu, jeden za drugim – jednym wystrzałem likwidowano kilku „wrogów” (jest to znane z ich późniejszych akcji po 1939 i 1944 r.). Tak wymordowano polskich pracowników kolei sowieckiej oraz wielu innych polskich „wrogów ludu” w Kuropatach k. Mińska, gdzie szacuje się liczbę ofiar na ok. 120 tys. osób, w tym polskich wylicza się na ok. 20 tys. Podobne tragedie miały miejsce w podmińskiej Komarówce i wielu innych miejscach ZSRS, gdzie dużą część ofiar stanowili Polacy.

Masowe wywózki

Pozostałych przy życiu przeznaczono do przesiedlenia i przewożono koleją. Nie oszczędzano nikogo. Nie było rodziny, którą ta tragedia by ominęła. Dając mało czasu na spakowanie się i opuszczenie swoich domostw, przesiedleńców zabierano i gromadzono w punktach załadunkowych. Tam ładowano ich do wagonów towarowych. Miały one dwa pomosty z desek i w każdym było transportowanych 50 osób plus skromny bagaż i inwentarz. Wysiedlani, jeśli nie zabrali swojej żywności w drogę, to głodowali już od początku. Wodę deportowanym ludziom i bydłu podawano na krótkich postojach co kilka dni. Śmiertelność była duża, szczególnie wśród dzieci i osób starszych. Podróż trwała od kilku do kilkunastu tygodni. Ubikację stanowiła dziura wycięta w podłodze. W czasie drogi zatrzymywano się jedynie na krótkie postoje, głównie w celu nabrania wody i szybkiego uporządkowania inwentarza. Zatrzymywali się zazwyczaj w szczerym stepie. Nie było tam żadnych zabudowań stacyjnych. Jak czas pokazał, gehenna transportu była niczym w stosunku do warunków, jakie władze sowieckie zgotowały im u celu podróży. Trasy linii kolejowych były miejscami spoczynku zamordowanych i zmarłych z wycieńczenia, których enkawudziści nakazywali pozostawiać przy torach lub sami wyrzucali z wagonów. Nie dawali czasu na ich pochówek. Umieralność w transpor-



Kuropaty k. Mińska, Białoruś. Miejsce kaźni różnych społeczności, w tym tysiące Polaków, przez reżim sowiecki. Fotografia alei głównej z maja 2007 r.

tach była duża, dodatkowo potęgowana przez porę roku.

Kierunek północ, Komi ASRS

Wywózki były kierowane w różne najodleglejsze strony ZSRS, ale głównie wyznaczono dwa kierunki. Początkowo z BSRs, rzadziej z USRS, kierowano tamtejszą ludność na północ ZSRS, do Komi ASRS, którego głównym ośrodkiem była Workuta z kopalniami węgla. Pociągami dowożono przesiedleńców do stacji w Kotłasiu. Następnie według zapisów A. Matyjewicza-Maciejewicza specprzesiedleńcy przechodzili na wielkie barki holowane przez stateczki i rzeką Wyczegdą udawali się aż do Syktykwaru na długości około tysiąca kilometrów, co pewien odcinek wyładowywano grupy kilkusetosobowe: dzieci, dorośli, starcy wraz z podręcznymi narzędziami. W tym bardzo trudnym północnym, surowym klimacie, gdzie zima była długa, a lato bardzo krótkie, byli pozostawiani sami sobie i musieli zatroszczyć się o przeżycie. Aby żyć, byli zmuszeni prędko wznosić prowizoryczne chaty-ziemianki, zdobywać żywność, a także wykonywać zadania wyznaczane im przez enkawudzistów, którzy ich dozorowali, nie dając w zamian żadnej pomocy. W tych arcytrudnych warunkach większość zesłanych, niestety, zginęła. Nielicznym udało się tylko przetrwać tę gehennę północy.

Jeden z wysiedlonych wspominał, że w lutym 1930 r. w kilka dni po ograbieniu z dobytku i wyrzuceniu z domu, został on wraz z żoną i sześciorgiem dzieci aresztowany i włączony do transportu deportacyjnego. „Po jedenastu dniach – wspomina – przywieźli nas do stacji Makarycha koło miasta Kotłas w ASSR Komi [...]. Wybrali zdalnych jeszcze do pracy i odprawili z biegiem rzeki Wyczegda do tajgi. Wśród nich poszedłem i ja z rodziną. Przeszliśmy zgłodniałi i wymęczeni 350 km. Trzymali nas na śniegu pod gołym niebem przy 40-stopniowym mrozie. Po kilku godzinach pozwolili wejść do jakiejś zrujnowanej stajni, którą pokryliśmy gałęziami i ziemią [...]. Na drugi dzień wysłali nas do wyrębu lasu”.

W stepy Kazachstanu

W późniejszym czasie zaniechano wywózek w tym kierunku i ludność z terenów Białorusi zaczęto kierować do Kazachstanu, gdzie od początku trafiali Polacy z Ukrainy. Warunki transportu były wszędzie takie same. Procedury, jakie stosowali funkcjonariusze pilnujący, wszędzie były identyczne. Po drodze nie mieli kontaktów z żadnymi osobami, jedynie na kazachstańskiej stacji końcowej witał ich napis: „Witamy przesiedleńców z Ukrainy, którzy zagospodarowują najżyźniejsze ziemie Kazachstanu”. Wyładunek następował przy stałym poganianiu. W Kazachstanie pilnujący przekazali ich miejscowemu komendantowi NKWD,



Jasna Polana 1953 r., Kazachstan (osada specprzesiedleńców założona przy „palu” w 1937 r.). W tle „ziemiarki” – domy unowocześnione, w których mieszkali od 1937 do 1960 r.

który nadzorował dalszą podróż do wyznaczonego punktu, gdzie mieli budować swoje nowe życie i nową osadę. Specprzesiedleńcy nie mieli żadnych praw i musieli przestrzegać regulaminu, który był dla nich bezwzględny. Funkcjonariusze nie udzielali żadnej pomocy. Musieli sami transportować swój skromny dobytek. Bez względu na sytuację, trzeba było dotrzeć do nowego wyznaczonego miejsca. Transporty przybywały przez okrągły rok.

Każdy taki punkt-osada był pustkowiem i oznaczony był numerem ewidencyjnym bez nazwy. Był on wypisany na miejscu tworzenia nowej osady na palu i tylko w jego obrębie do kilkuset metrów mogli się przemieszczać. „Szczęśliwcy” to ci, którzy przybyli wiosną, tym samym mieli więcej czasu na zagospodarowanie się. Tragiczna była sytuacja ludzi z transportów jesiennych i zimowych. Przybycie na teren przyszłej osady było równoznaczne z nałożeniem na nich stałych obowiązków. Niemal od następnego dnia musieli codziennie pracować przy budowie przyszłych obiektów kołchozowych i przy zagospodarowywaniu stepu. Sporadycznie do prac przydzielano im sprzęt i zwierzęta – konie, krowy, które były tylko wykorzystywane do robót kołchozowych. Pracowali wszyscy, nawet małe dzieci: „Wszyscy specprzesiedleńcy zdolni do wykonywania pracy są zobowiązani do świadczenia pracy społecznie użytecznej wyznaczonej im przez przedsiębiorstwa Ludowego Komisariatu Leśnictwa”. Dopiero po wykonaniu dniówki mogli przystąpić do swoich czynności prywatnych.

Wycieńczenie było olbrzymie. Wielu umierało. Nie otrzymywali znikąd pomocy. Nie mogli kontaktować się z tubylcami ani z innymi osadami zesłańców. Miejscowi również byli obłożeni zakazem kontaktowania się z nimi. Działania władz sprowadzały się do wywiercenia dla osady studni i wyznaczenia miejsca pod budowę domostw. Budowali bez odpowiednich materiałów. Stawiano naj-

pierw jeden „budynek”, ziemiankę dla rodziny lub nawet dwóch do trzech. Był przeważnie o wymiarach trzy na cztery metry. Boczne ściany stykały się z następnymi. Brak budulca, często narzędzi, pora roku i warunki stepowe utrudniały prace.

Stawiane naprędce w ciągu kilku, kilkunastu dni były zwykłymi ziemiankami i nie spełniały żadnych cywilizowanych wymogów. Tam, gdzie miała stanąć ziemianka, usuwano wierzchnią warstwę czarnoziemu dochodzącego nawet do jednego metra głębokości. Następnie spulchniano ziemię pługami ciągniętymi przez przywiezione przez specprzesiedleńców pojedyncze woły i krowy. Zwierzęta, jak i ludzie, były całkowicie wyczerpane. Wszyscy skazańcy sobie pomagali, wspólnie budując i wspierając się. W zależności od przywiezionych narzędzi ziemię wywozili taczkami lub wynosili na prowizorycznych noszach. W pobliżu worytków dołów na oczyszczonych placach zwalali wydobytą glinę, dodawali suchej trawy, gdyż słomy na razie nie mieli. Następnie polewali to lodowatą wodą. Od razu pospiesznie mieszały glinę i ubijali, najczęściej własnymi nogami, bo nieliczne konie były stale zajęte. Rzadkością było dostarczenie prawdziwych materiałów budowlanych, choć i tak w niewystarczającej ilości i tylko na potrzeby kołchozu. Cegły, przeważnie złej jakości, niepalone i mieszane z sieczką i gliną. Deski, jeśli były, wykorzystywano jako konstrukcje na pokrycie części małych daszków. W miarę upływu czasu nabierali doświadczenia przy tych specyficznych budowach. Największą trudność sprawiało wykonanie dachów nad ziemiankami, które budowane z dostępnych na stepie naturalnych środków początkowo zawalały się. Dopiero później nauczono się robić je z burzanu i gliny przy odpowiednich spadach, aby się nie zawalały i nie kapą do środka woda. Chlewy dostawiano do sieni, aby zimą można było dostać się do inwentarza. Następnie wokół lepierek robiono wał solidniejszy i z zachowaniem

właściwych spadów, tak aby woda nie przenikała przez ściany do środka. Podłoga była uklepana z gliny, mieściła się poniżej powierzchni terenu. W celu odkażania i dezynfekcji tego pomieszczenia „malowano” je zebranymi i wymieszanymi z wodą końskimi lub krowimi odchodami. Ściany zalepiano szczelnie gliną, aby ograniczyć przemarzanie, lecz i tak zimą wisały sople lodu. Wszyscy kosili ostnicę, zbierali burzan, karaj stepowy, krowie łajno, które były używane do palenia (i jedyne). W takich ziemiankach z początku po trzy rodziny, a później już pojedynczo, żyli aż do początku lat 60. Wówczas dopiero dostarczono pierwsze materiały budowlane – głównie deski, cegłę na budowę „prawdziwych” domów, a właściwie chat. Zawsze w trybie pilnym wznosili budynki kołchozowe: klub, szkołę, siedzibę władz.

Zgodnie z regulaminem podlegali stałemu nadzorowi NKWD, miejscowy komendant obserwował ich, sporządzał notatki, a w stosunku do wrogów i nieprawomyślnych władze rejonu wyciągały dalsze konsekwencje, włącznie ze stosowaniem ponownego wysiedlenia lub kary śmierci. Za wszystko były surowe kary. Spośród samych przesiedleńców wyszukiwano donosicieli i wciągano ich do współpracy. Odnotowywano przypadki podsłuchiwanie pod lepiankami rozmów, czy mają miejsce zakazane modlitwy rodzinne, rozmowy na tematy zabronione. Niepokornych aresztowano samych bądź z rodzinami i wywożono w nowe, nieznanne miejsca przesiedlenia: na Daleki Wschód, do łągów lub rozstrzeliwano. Bardzo często dokonywano rewizji w lepiankach, rekwirując wszystko, co wiązało się ze wspomnieniami rodzinnymi, religią, kulturą (obrazki święte, książeczki do nabożeństwa, modlitewniki, zdjęcia i pamiątki rodzinne). Zdzisław Niedziela we wspomnieniach podkreślał, jaką wielką rolę odgrywała modlitwa. Zwiększała się żarliwość religijna. Na polach podczas prac, gdy nie było strażników w pobliżu, śpiewano, nucono pieśni religijne, odmawiano Różaniec. Zesłani zabierali z sobą i ukrywali modlitewniki, książeczki do nabożeństwa, zdjęcia bliskich, święte obrazki, które w czasie rewizji, gdy były słabo ukryte, konfiskowano. Istniał bezwzględny zakaz ich posiadania. Można sobie jedynie wyobrazić, jak trudno było ukryć te częstokroć ostatnie pamiątki przed rewidującymi. Czas pokazał, że i to się udawało (pojedyncze pamiątki, a nawet książkę).

Z dokładnością i precyzją dbano o ich „formowanie moralne i duchowe”. Podlegali stałej, totalnej propagandzie. Ideologizacja ich życia była przemożna. „Siódмого listopada 1936 r. (jak co roku) specprzesiedleńcy wyszli, jak wszyscy radzieccy ludzie, na uroczystą demonstrację ku czci Rewolucji Październikowej, która przyniosła tyle szczęścia i wolności prostym radzieckim ludziom. Ubrani byli odświętnie, w najlepszą odzież, jaką zdołali zabrać ze sobą z domu na Ukrainie. Szli z plakatami i portretami towarzysza Stalina, w które zaopatrzył ich, w sporej ilości, komitet rejonu-

wy partii. Nad głowami odświętnego tłumu przenikliwy wiatr (o tej porze roku są tu silne wiatry i przymrozki) topotał czerwonymi flagami. Ludzie z nieprzyzwyczajenia kostnieeli z zimna [...]. Demonstranci stali długo pośrodku osady, pogrążeni prawie po kolana w niepodmarzniętym jeszcze błocie. Nie wiedzieli, dokąd pójść dalej. Na Marchlewszczyźnie [polski rejon narodowościowy w okolicach Żytomierza na Ukrainie, zorganizowany przez Sowietów – DPK] znali na pamięć obowiązującą trasę rewolucyjnego pochodu. Wiedzieli, kiedy, na jakim rogu, jakie wykrzykiwać hasła na cześć wielkiego wodza i przywódców komunistycznej partii”. Musieli wszyscy szybko odbyć manifestację, „na pospiesznie skleconej trybunie, przedstawiciel rejonu, otoczony naczelnikami i tutejszym aktywem, wygłosił przemówienie o tym, że specprzesiedleńcom dano historyczną szansę odkupienia win i błędów poprzez pracę”.

Nie było wywiezionej rodziny, która nie straciłaby swoich bliskich. Wspomniane zimy dziesiątkowały skazańców od niemowląt w największym procencie, po dorosłych i starców. Zimy trwające przez kilka miesięcy, śnieżyce, wichury śnieżne, duże mrozy (do –40 st. C) osłabiały i wyniszczały siły. Śnieżyce zasypywały całe osady ziemianek. „Właściwie nie było jej wcale widać. Jedynie tu i ówdzie widniały porożrucane w białym śniegu wierzchołki dachów, na których leżała gruba warstwa śniegu. Ci gospodarze, których drzwi wychodziły na wietrzną stronę, przez wydrążony w śniegu tunel musieli wypęlać na czworakach. Niektórzy nie byli w stanie dokonać nawet tego i stukali w ściany lepianek, przywołując sąsiadów na pomoc”. W tych okrutnych warunkach musieli dzielić i zmniejszać sobie racje żywnościowe, gdyż ziemniaków i zacierek z mlekiem było mało. Jedynie pod dostatkiem było śniegu, z którego uzyskiwali wodę pitną.

Za pracę dla kołchozu otrzymywali w ramach nadwyżki plonów zboże, które jednak z braku możliwości właściwego przechowywania psuło się. Wielu, aby przeżyć, wymieniało się między sobą nie licznym przywiezionym inwentarzem: kurami, prosiętami. Często sobie pomagano. Jednakże pośród specprzesiedleńców byli również donosiciele, którzy za uludę poprawy swojego bytu donosili na współmieszkańców. Parąły się tym wyznaczone, przymuszone bądź rzadziej z własnej woli deklarujące taką chęć osoby. Wielu w pojedynkę bądź całymi rodzinami próbowało już w czasie przewożenia koleją ucieczki, a część po przybyciu do osady. Uciekali, ukrywając się w składach kolejowych i pieszo. Najczęściej byli wyłapywani i mężczyźni wówczas skazywano na łagry, a ich rodziny, nawet te, które nie uciekały, wywożono do innych, nowych osad. Przykładem zdeterminowania był młody specprzesiedleńca, Stanisław Pogorzelski, który uciekał aż trzykrotnie.

Mordercza, terrorystyczna postawa Stalina zaprzęgała w ten szalejący wicher terroru wiele zwykłych polskich rodzin. Władze doprowadziły swoje metody do perfekcji.

Polacy wówczas żyjący w Sowietach zostali poddani jako pierwsi z całego na-

rodu polskiego przemożnej sowietyzacji, terrorowi i fizycznej likwidacji. Także w stosunku do nich jako pierwszej grupy narodowej, państwo sowieckie zastosowało politykę ludobójstwa o charakterze rasowym, narodowym. W całym okresie międzywojennym Sowietci wymordowali i różnymi metodami przyczynili się do fizycznej likwidacji ok. 30 proc., tj. ponad 450 do 600 tys. Polaków z ponad 1,5- do 2-milionowej społeczności polskiej tam żyjącej. Działania lat 1935–1938 stanowiły kulminację oczyszczania ZSRS z elementów „niepewnych i wrogich”, które wpisują się w przygotowania polityczno-wojskowe zmierzające do globalnego konfliktu zbrojnego, w tym i z Polską.

Z katów ofiarami

Nagonka na polskość i Polaków objęła aktyw komunistyczny zaliczany do tzw. struktur polskich. Wielu z nich nie było nawet narodowości polskiej, lecz ze względu na miejsce urodzenia, znajomość języka i chociaż połowicznie kulturę, jako tzw. zawodowi komuniści, ze względu na braki kadrowe byli do nich zaliczeni. Część z nich stanowiła szczególnie oddaną ideologicznie egzekutywę zwolenników rewolucji działających na płaszczyźnie pełnego internacjonalizmu, nieutożsamiających się z polskością. Wielu widziało dla siebie olbrzymią szansę kariery w aparacie władzy, a społeczność polską, zarówno w Polsce, jak i w Sowietach, traktowali najczęściej instrumentalnie.

Znający dobrze to środowisko popularny polski komuniista Tomasz Dąbał szacował ich liczbę na 12 181. Z tego tylko 5786 zadeklarowało jako rodzinny język polski. W tzw. polskim aparacie działało dużo Żydów oraz Ukraińców, Niemców i Białorusinów, gdyż opisywani w artykule Polacy nie garnęli się do tych sowieckich struktur.

Byli wierni władzy. Działali zgodnie ze statusem Komunistycznej Międzynarodówki – Kominternu, jej 16. punktem: „[...] wszystkie uchwały Kongresów Międzynarodówki Komunistycznej, jak również uchwały Komitetu Wykonawczego, są obowiązujące dla wszystkich partii należących do M.K.”. Wypełniali postanowienia władz nawet te najbardziej tragiczne. Jako kierujący środowiskami polskimi w ZSRS również brali udział w ich inwigilowaniu, aresztowaniach, akcjach wywozowych oraz w fizycznej likwidacji. Lecz walki frakcyjne, wewnętrzne czystki w partii spowodowały odwrócenie ich roli. Zarzuty o trockizm, współpracę z wywiadem polskim, ochranianie kułactwa, nacjonalizm polskiego, pojawiły się już w 1929 r., razem ze wzmacnianiem władzy Stalina.

Początek zorganizowanej operacji dała „prośba”, donos z 15 maja tegoż roku, skierowana do GPU o skontrolowanie prawdziwości powyższych zarzutów wysuwanych w stosunku do polskiego aktywu. Stanowiło to element wewnętrznych rozgrywek, w łonie samego tego środowiska. Następnie konsekwentnie przyjęto

uchwałę Prezydium Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, w której była mowa o zniszczeniach systemu sowieckiego, jakie spowodowały środowiska polskich komunistów, postrzegane oficjalnie jako agenci polskiego faszystwu.

„Banda szpiegów i prowokatorów, która usadowiła się w kierownictwie Komunistycznej Partii Polski i z kolei rozmieszczała swoją agenturę w terenie, systematycznie wydawała wrogowi klasowemu najlepszych synów klasy robotniczej i po roku, dzięki organizowanym wspom, niszczyła organizacje partyjne zarówno w rdzennej Polsce, jak też na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie. [...] Za pośrednictwem swych agentów defensywa polska rozniecała walkę frakcyjną w partii, i to zarówno w grupie Kostrzewy-Warskiego, jak też w grupie Leńskiego-Henrykowskiego”.

Kulminację stanowiła decyzja Prezydium WKP (b), z 26 stycznia 1936 r., która mówiła o tropieniu i ściganiu obcej – polskiej agentury. 27 listopada 1936 r. w Sekretariacie partii przyjęto wniosek o odsunięciu każdego polskiego działacza od wszelkich pełnionych urzędów i funkcji. To zapoczątkowało likwidację KPP, a w konsekwencji rozpoczęło szerokie akcje represyjne przeciwko wszystkim polskim działaczom w ZSRS. Od tej chwili wszyscy byli poddani represjom. Wstrzymano pomoc finansową dla komunistycznych organizacji w Polsce. Dotychczasowi aktywiści przestali być etatowymi funkcjonariuszami. Zaczęły ich obejmować wszystkie przepisy, które sami ustanawiali i wprowadzali w życie. Represjom poddano praktycznie wszystkich polskich działaczy w Sowietach, w tym także około 3 tysięcy przebywających tam członków KPP, z których życie straciło 69 proc. Zemście poddane były również przybyłe z nimi rodziny: zarówno dzieci, jak i dorośli.

Stali się zakładnikami nieuczciwego, zdegenerowanego systemu, w którym najpierw byli notablami, katami, a z czasem w wyniku wewnętrznych walk frakcyjnych w partii – ofiarami. Walka z polskością połączyła dawnych ciemniźcicieli z przesładowanymi. Absurdy pomnażały dramaty.

Pamiętajmy o nich

Skali tych represji w dokładnych liczbach ująć praktycznie nie sposób. Część przesiedlono najpierw do północnego rejonu autonomicznego – Komi, gdzie w strefie wiecznej zimy praktycznie wszyscy wymarli. Przeżyły tylko jednostki. Najwięcej wysiedleń było do Kazachstanu, w którym w bardzo surowych warunkach wyładowywani w stepie w większości ginęli. „[...] w czasie zimy 1936/37 z ok. 250 tys. osób przetrwało ok. 100 tys.; wielu Polaków NKWD nie wywoziło, lecz wymordowało.

Nie było rodziny polskiej, której te represje by nie dotknęły. Spowodowały one wyniszczenie aż około 30 proc. ogólnej ich liczby. Tym samym Polacy, jako karani przez zwyrodniałą władzę sowiecką, stanęli na samym początku listy przesła-

Nowości IPN

dowanych. Byli w największym stopniu poddani represjom, a także jako pierwsi z przyczyn narodowych.

W Związku Sowieckim funkcjonował niewyobrażalny i nigdzie niespotykany tak potężny system totalitarny, który powodował, że wszelkie próby udzielenia pomocy, nawet małego wsparcia ze strony państwa polskiego były torpedowane i całkowicie uniemożliwiane.

Zastosowane i opisane tu metody były udoskonalone i szeroko wykorzystane w dalszych zbrodniczych działaniach przez reżim sowiecki. Od 17 września 1939 r. w stosunku do Polaków żyjących we wschodniej części II Rzeczypospolitej, a następnie od 1944 r. już do wszystkich ziem polskich i jej mieszkańców. Do pierwszych skazanych Polaków zaczęli przybywać kolejni.

Tragedia tej polskiej społeczności została pogłębiona jeszcze bardziej, gdyż nie doczekała się ona i jej potomkowie pełnej rehabilitacji nawet w wymiarze moralnym. Rząd sowiecki w czasach II wojny światowej odmówił im prawa poddania ich opiece polskiego rządu emigracyjnego, co pragnęła uzyskać strona polska w umowie Sikorski-Majski. Byli przez swoich sowieckich oprawców traktowani nadal w sposób specjalny. Perfidii dopełniał fakt, iż mężczyzn z tych polskich rodzin, jako obywateli sowieckich, wcielano regulaminowo do zniechęconych jednostek Armii Czerwonej. Próby ucieczki i zaginięcie ich w niewyjaśnionych okolicznościach były traktowane jako dezercja, a reperkusje tego spadały na ich rodziny.

Często, szczególnie w czasach PRL, ówczesna historiografia starała się przedstawiać ich jako „już wynarodowionych Polaków, których świadomość, patriotyzm i przywiązanie do tradycji i kultury polskiej było wręcz nikłe”. Okazało się to jednak wierutnym kłamstwem. Jak pokazały ich losy, było wręcz odwrotnie. Żyli polskością, a Rzeczypospolita była ich Macierzą, do której mieli panegiryczne i nostalgiczne odniesienie.

Bez wątpienia: cierpieli, gdyż byli Polakami. ■

Dodatek opracowali:
Dariusz Piotr Kucharski, Poznań
Rafał Sierchuła, IPN Poznań

Mariusz Bechta, *Między Bolszewią a Niemcami. Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952*, IPN – Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 2008.

Praca ukazuje walkę struktur NSZ i NZW z okupantem niemieckim i sowieckim oraz rodzimymi zdrajcami z PPR i GL/AL. Dokumentuje tragiczny epilog antykomunistycznego powstania narodowego na Podlasiu.

Nowogródzki Okręg AK w Dokumentach, wybór i opracowania Kazimierz Krajewski, IPN – Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 2008.

Zbiór dokumentów przedstawiających działalność Komendy Okręgu Nowogródzkiego AK w walce o polskość Kresów Wschodnich RP. Przedstawia nieznaną i tragiczną zmagania ostatnich polskich partyzantów walczących z sowieckim zniewoleniem do początku lat 50.

Zmagania ze społeczeństwem. Aparat bezpieczeństwa wobec Wielkopolan w latach 1945–1956, red. Agnieszka Łuczak i Aleksandra Pierowicz, Poznań 2008.

Studia i materiały naukowe przedstawiające proces zniewalania społeczeństwa w Wielkopolsce po zajęciu jej przez Armię Czerwoną. W artykułach ukazano metody likwidacji zarówno zorganizowanych struktur podziemia niepodległościowego, jak i różnego rodzaju niezależnych środowisk oraz inicjatyw społecznych.

Krzysztof Kaczmarski, *Pogrom, którego nie było, Rzeszów 11–12 czerwca 1945. Fakty – hipotezy – dokumenty*, Rzeszów 2008.

Autor stara się wyjaśnić okoliczności oraz odtworzyć przebieg antyżydowskich ekscesów w Rzeszowie w czerwcu 1945 r., związanych z faktem morderstwa polskiego dziecka. Przedstawia przebieg śledztwa, poszukując odpowiedzi na pytanie o motyw i sprawców tej wstrząsającej zbrodni. Wydarzenia te stanowią jedną z białych plam stosunków polsko-żydowskich.



Dodatek specjalny IPN redagują:

Wojciech Muszyński, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie
ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa, tel. 022 526 19 66

Rafał Sierchuła, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu
ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań, tel. 061 835 69 59

Sprzedaż wydawnictw własnych IPN – Gospodarstwo Pomocnicze IPN, tel. 022 581 88 20

Więcej o działalności Instytutu Pamięi Narodowej: www.ipn.gov.pl